

Biblioteka
UMK
Toruń

386516
digit

386516

Biblioteka
UMK
Toruń

386516

29

LISTOPADA

1837.



1 FR. 50 C.

29

LISTOPADA

386516

29

L I S T O P A D A

W ROKU 1837.

w Londynie, w Paryżu
w Edyμβurgu.



PARYŻ

W DRUKARNI, MAULDE I RENOUE,
NA ULICY BAILLEUL, 9 i 11.

1837.

22

LISTOPAD

W ROKU 1937

w Londynie, w dniu 11 listopada 1937 r.

386516



W. 1936/67

CELOS

D. OKONNELLA.



w Londynie

NA ZGROMADZENIU, POD KORONĄ I KOTWICĄ.

« Nie mała to zaiste rozkosz dla mnie, nie mały zaszczyt przewodniczyć dzisiejszemu zgromadzeniu, w rocznicę wybuchu wiekopomnej walki Polaków za Ojczyznę i Wolność. (*Oklaski*). Przejęty jestem głębokiem spólcuciem dla ich cierpień i dla ich świętej sprawy. Boleję że wypadki zachmurzyły ich nadzieje, że poddały ich kraj pod żelazne kopyta najezdniczego despotyzmu. Lecz ja, o sprawie wolności nierozpaczalem nigdy i nie będę rozpaczał, póki cnotliwych i mężnych ludzi stanie na

świecie; *(oklaski)* a dopóki wierzyć będziem, że jest Opatrzność nad nami, że jest Bóg sprawiedliwości, niechaj nikt z nas nieważy się powątpiewać o tryumfie prawa, nad tyranią i gwałtem. *(Głośne oklaski)*. Niemyślę ja tu długimi rozwodzić się słowy; jednakże czuję potrzebę wystawić jasno cel niniejszego zebrania. Zgromadziliśmy się naprzód dla tego, aby pobudzić Polaków do nieustannych usiłowań; do usiłowań, które w ten czas tylko mogą stać się skutecznymi, kiedy wszelkie ich podrzędne sprawy ucichną w obec głównej walki o niepodległość. Pierwszą potrzebą nieszczęśliwych, jest zgoda.— W nieszczęściu trafia się pospolicie, iż zapamiętałe jedni na drugich zwalają przyczyny swojej niedoli, gdy tymczasem zapalczywość swą powinni raczej wyrzucić razem na wspólne nieprzyjaciela. *(oklaski)*. Drugim przedmiotem naszego zebrania jest, okazać dowód spótcucia narodu Angielskiego dla sprawy Polskiej. O! niepojmuję się z radości na widok tak licznego zgromadzenia w tak szlachetnym celu. *(oklaski)* Odgłos jego będzie słyszany w Warszawie, rozlegnie się po ulicach Petersburga, bezczyny samodzierżca słysząc będzie wasze okrzyki, i zadrży na swoim krwią zbroczonym tronie. *(wciąż oklaski)*.—

Nieszczęścia Polaków niepoczęły się za dni naszych, za ostatniego ucisku. Zrzdło ich otworzył

zbrodniczy Podział Polski, dokonany przez ową... mamże ją nazwać kobietą? — nie, przez ową bestią w kobiecej postaci, która posiadała tron cesarzów Rossyjskich, — której ręka broczyła się we krwi małżonka — której prywatne życie było napiętnowane zbrodniami, nie do wspomnienia w tem miejscu, a na które się wzdrygam gdy je myślą przebiegam.— Potworze tej dopomogła pobożna Cesarzowa Niemiec i bezbożny Król Pruski. Waleczni Polacy nie mogli się obronić. Podobni nieszczęśliwym wędrowcom na puszczy, oskoczeni przez rozbojników, na pastwę im poszli.

Za Rewolucii Francuzkiej, Polacy powstali z usipienia, w którym ich utrzymywano, zajęli stanowisko jednające im powszechny szacunek w oczach Europy. Burke, wielki przeciwnik Rewolucii Francuzkiej, wyrzekł że Konstytucja uchwalona przez Polaków była: « Konstytucją w której wszyscy » zyskali a nikt nie stracił. » Lat kilka a Polska takby się była wzmogła, że Rossia, Prusy, i Austria musiałyby wyrzygać łupy, i zwrócić zabrane kraje. Przeczuli to zbrodniarze, i nim Polska zupełnie mogła się odrodzić, i wyrobić młodzieńczą siłę na obronę swej wolności, drugą na niej zbrodnię dokonano. Polacy odważyli się myśleć że byli ludźmi, i padli za to ofiarą nowego gwałtu. Poraz drugi podział nastąpił. O! sprawiedliwe Nieba! jakaz

zgroza nas przejmuje na samą myśl o sprawcach tej zbrodni. Cóżbyście pomyśleli o takich ludziach w prywatnem życiu? — Widzim, że rozbójnicy nie są przypuszczani do towarzystwa cnotliwych i zacnych ludzi. Nie, ich towarzystwo ze zbrodniarzami w kryminale. Lecz zrabuj cały naród, zrabuj miliony, wyciśnij łzy wdowom i sierotom całego pokolenia, a nazwą cię bohaterem. Tacy to bohaterowie dokonali podziału Polski. — Napoleon zaszkodził swojej sławie, że panując siłą oręza w Europie, nie wskrzesił Polski, że nie wyzwolił całego ludu, mieszkającego w dawnych jej granicach, że nie wzmocnił tej starożytnej twierdzy przeciw nawałce Barbarzyńców. Po jego upadku, pokój nastąpił i Kongres w Wiedniu się zebrał. Coż się wtedy stało z Polską? Coż uczyniono dla niej? Pierwszym aktem tego traktatu powinno było być przywrócenie Polski takiej, jak była przed rewolucją Francuzką. Coż przecie uczynił Castlereagh? On się urodził w Irlandii, lecz nie należał do nas, ani do was, ani do ludzkości. On imieniem Anglii umocnił przykucie Polski do Rossii. «Cóż zawiniłam? co za zbrodnią popełniłam?» wołała Polska. — Nikt jej nie mógł sprawiedliwie zarzucić; — bez zbrodni, bez winy, poniosła surowszą karę niż jakikolwiek inny naród. O! zaiste, stanął na owym kongresie Traktat, ztwierdzony własnoręcznym podpisem

Cesarza Alexandra, i najświętsze imię Boga było wezwane na świadectwo. Wszystko tam uczyniono ku czci potężnego Alexandra, na hanbę Anglii, która go okrzykami po ulicach Londyńskich witała. Ten traktat ani na chwilę nie był dochowany. Alexandra spotkał zaiste los tyranów. Po jego śmierci nastąpił, nie starszy brat, nie, bo ten był za zły dla Rossii, ale wyborny dla Polski; — lecz brat młodszy. Wybuchła potem rewolucja w Paryżu; a następnie inna, jeszcze świetniejsza, przez którą Belgowie zrzucili jarzmo Hollandii. Polskie serce biło wtedy gwałtownie. Odgłos wolności rozległ się po Europie. Polacy szczupli liczbą, silni miłością wolności, dobyli oręza, a Rossia która wywarła była na nich całą potęgę swoją, po krwawych walkach, zaczęła lękać się o siebie. O hanba tobie ludu Angielski! Zajęci w domu wewnątrzniemi poprawami, zapomnieliśmy o walczących za wolność Polakach; opuściliśmy ich, i oddali na pastwę nieprzeliczonego tłumu barbarzyńców! — Przyszedłem tu dzisiaj podnieść głos w imieniu ludu Angielskiego, głos Anglii za Polską, — obudzić was wszystkich do świętej sprawy wolności i niepodległości. (*Okla-ski*). Proszę was, nie mieszajcie waszych myśli o reformie, ze sprawą Polską. Gdybyście wszyscy równie zemną czuli, — gdybyście mieli ustaloną wolność u siebie, — żaden despota nie poważyłby

się więcej sposoczyć krwią wolnych, sztandarów tyranii, — nie jęczałyby młode niewiasty, — nie płakałyby matki skradzionych dzieci. — Polski naród powstałby z grobu do życia (*wielkie oklaski*), chorągiew wolności powiewałaby na murach Warszawy, a każdy prawy Anglik poiłby się na ówczas najzaciejszą radością. (*oklaski*).

Pamięć owych bohaterów, którzy przeleli krew swoją, którzy cierpią ubóstwo, lub noszą pęta za tę sprawę — i pamięć tych wygnańców z Ojczyzny, żyć będzie długo w sercu wszystkich zacnych, mądrych i kochających wolność mężów; a gdy wylewamy łzy nad ich niedolą, naśladowmy ich cnoty, rozognijmy dusze nasze ich patriotyzmem (*oklaski*). Byliśmy uczestnikami w traktacie, który ich oddał cesarzowi Rossii, a odmawiamy im opieki? Spodliliśmy się dobrowolnie udziałem naszym w zbrodniach cesarza Rossii. (*stuchajcie*). Cesarz ten porwał się na najświętsze instytucje tego narodu, kazał przedewszystkiem, ludowi Polskiemu zmieniać swą wiarę. Wydał ukaz, aby Polacy opuszczali kościoły, w których spoczywają koscie ich ojców — w których ich dzieci nauczano wymawiać pierwsze niewinne modlitwy do Boga! (*oklaski*). Niestety, dożyliśmy wieku, w którym tyran śmie religią robić przedmiotem carskiego ukazu, i zmuszać sumienia do żelaznego przykazania (*oklaski*). O!

jeżeli wasze uczucia rość będą z mojemi, coż wyuczujecie słysząc o innym czynie tego potwora? Drugim swoim ukazem ugodził on w dzieci. (*Stuchajcie*). Matki Polskie posłały swoje dzieci, na zabawkę, w słodkiej nadziei, że za powrotem nacieszą się ich niewinnemi przymileniami, tą jedyną osłodą trudów macierzyńskich, śród cierpień swoich rodaków, których tak gorzko zakosztowały. Próżna nadzieja, — ich dzieci niewróciły! Porwano je z ulicy — wrzucono na wozy. Daremne narzekania matek! — jedna chciała się dopuścić na sobie zabójstwa. O Boże! daruj jej! — żal ją obłąkał. Ujęli ją siepacze smagali różgami. (*Nadzwyczajne oburzenie*). Sądźcie może, że wam fałsz opowiadam? Wierzajcież, że każde moje słowo jest szcerą prawdą? (*Wielkie oburzenie i płacz kobiet*). Matki! uwierzycież wy, że taki potwór jakiego odmalowałem, żyje ciągle? Dacież wy wiarę, że on jest naszym sprzymierzeńcem? (*Gwałtowne krzyki: Nie! nie!*). A uwierzycież, że my jesteśmy zhańbieni jego przyjaźnią i zmazani krwią, którą przelewa? (*nowe krzyki oburzenia*). Jeszcze nie powiedziałem wszystkiego o tej szatańskiej zbrodni. Dzieci! biedne dzieci! wrzucono je na wozy; oficerowie wydali kwity, takie właśnie, jakie się dają na przyjęte towary w Rossii (*krzyki oburzenia*). — « Trzy sta czterdzieści dzieci odebrano

z Warszawy na rozkaz cesarza! — Te biedne dziatki, pozbawione pomocy macierzyńskiej, marły po 10, po 20 na drodze; a oficerowie obowiązani dostawić liczbę oznaczoną, podług carskiego ukazu, rozsyłali żołnierzy po kraju, dla chwytania po 10, po 20, innych dzieci, na miejsce zmarłych z trudów podróży (*krzyki zgrozy*). I takie postęпки są tajone w Anglii! (*o hańba! hańba!*) Tak! Tak! Są ludzie w Anglii, którzy bronią cesarza Rossii i nie wstydzą się mianować przyjaciółmi tego potworu. (*hańba, wstyd*) Owszem, niektóre dzienniki usprawiedliwiają takie rzeczy. — Namienię jeszcze o jednym barbarzyństwie, namienię tylko, bo jego szczegółów nieśmiem opowiadać. Ten cesarz, dwa miesiące temu, nakazał pobor 600. kobiet na użytek dla żołdactwa w obozie. (*Wybuch powszechnego oburzenia*). Młode niewiasty puciekały do lasu, ich rodzice, mężowie i bracia, uzbroili się w kosy i widła, dla obrony żon, córek i oblubienic od gwałtu. Napróżno! Porwano 600. kobiet od dziełek, od rodziców, od mężów i wystawiono do wyboru żołnierzom. (*Głuszące krzyki oburzenia*). Będziemyż milczeli na takie czyny? O! gdyby jeszcze krew młodociana w żyłach mych wrzała, gdyby mię nie wiązały publiczne i rodzinne obowiązki, miałbym się za nikczemnika, gdybym niepodniósł ramienia dla odwrócenia

takiej sromoty od ludzkości. (*Niezmierne oklaski*). Ale tu stoję w podeszłych latach moich, i dopełniam nakazu sumienia mojego, które mię nagli, abym ogłosił światu te czyny zbrodnicze. Te moje słowa na skrzydłach druku, świat oblecą. — Powstańcie! zmyjcie tę szkaradną plamę, z pięknego oblicza dzieł Boskich! Powstańcie! niech tak sromotna plama nie szpeci stworzenia Jego. Powstańcie! niech tyran dowie się, że jest kres nieprzestępny dla ludzkiej cierpliwości, i że są zbrodnie, którym przebaczyć nie można. (*Ciągłe oklaski*). O niech co żyje, a mój głos usłyszy, wzmaga się co chwila, codziennie, aż taka moc zgrozy, wzdłuż i poprzek świata wybuchnie, iż nakoniec tyrana z tronu obali. » (*Nadzwyczajne oklaski*).

GŁOS

LORDA DUDLEYA STUARTA.

w Londynie

NA ZGROMADZENIU POD KORONĄ I KOTWICĄ.

« Zabierając głos po rozrzewniającej i wspaniałej przemowie prezydującego, widzę potrzebę prosić zgromadzenia o pobłażanie dla siebie. W przekonaniu, że jest obowiązkiem każdego Anglika, uczynić wszystko, co tylko można dla przywrócenia wolności Polsce, staję tu dziś przed wami. Powinien Anglik przypomnieć swym ziomkom, że 29 Listopada jest rocznicą sławnej rewolucji Polskiej w r. 1830. Poczytuję sobie za święty obowiązek

wystąpić i użyć sił wszystkich, dla skruszenia kajdan krępujących Polskę. (*oklaski*). Zwracając myśl w niedaleką przeszłość, któryż z obecnych tu Anglików nie rozrzewni się, na zdumiewający przykład jaki bohaterscy Polacy dawali wszystkim narodom w ucisku. Jakkolwiek ich Rewolucja nie skończyła zwycięstwem, nie pozostała bez użytku. Żywi ona świętą miłość wolności. Obarczeni jarzmem, Polacy zbyt długo znosili Rossyjską tyranią, lecz na 29° Listopada 1830. powstali jak jeden człowiek, na obronę praw swoich i ukaranie swoich ciemieźców. Cel ich był wzniosły, a szlachetna droga, jaką do jego spełnienia zmiierzali, zasługuje na wdzięczność wszystkich przyjaciół wolności. Nie wchodzę w szczegóły tej wielkopomnej walki. Wiadomo całemu światu, że osoby wszystkich stanów biegły z ofiarami, niewiasty rzuciły się z zapalem w niebezpieczeństwa, miały klejnoty za oręż, i spieszyły z nim na pole chwały. Gdziekolwiek ranni i cierpiący potrzebowali pomocy, widziano je jak skwapliwie niosły ratunek ludzkości i patriotyzmowi. Niestety! trudów ich nie uwieńczyło zwycięstwo. Lecz odmówicież im uwielbienia, że były daremne? Nie — żywią one świętą miłość Ojczyzny i zwiastują Europie, jakie są uczucia i myśli narodu Polskiego. (*Słuchajcie*). Ten szlachetny zapał, to heroiczne

poświęcenie się, dowodzą, że Polska wie czem jest wolność, że ją rozumie. Czuję w głębi serca, że odrodzenie Polski będzie dniem wesela dla przyjaciół wolności, a jej instytucie przedmiotem uwielbienia mędrców we wszystkich narodach (*oklaski*). Każdy przyjaciel ludzkości niech się tą prawdą silnie przejmie, że bez niepodległej Polski, nie można myśleć o pokoju w Europie na trwałej posadzie. (*Wielkie oklaski*).

Próżno się samodzierca wysila pognębić naród Polski, napróżno sroży Polskę warowniami i bagnietami. Ducha wolnych przemoc nie uwieży, — dopóki wolność Polska nie przemoże, zaburzenia i wojna trwać będą. Pokój będzie urojeniem dopóki Moskal w Warszawie, a Polska w kajdanach. (*Huczne oklaski*). Z upragnieniem wyglądam chwili, — tej błogostawionej chwili której nieodrodny Anglik najżywiej pragnie, w której Polska ujrzy się znowu niepodległą, w której, mówiąc wyrazami mocii podanej mi do ręki: « Rzeczpospolita Polska odzyska wszelkie prawa i posiadłości swoje. »

Nie rozbieram pytania, jaka forma rządu najlepiej przypadnie dla Polski. Sądzę jednak, że rząd jednomyślnie przez naród zaprowadzony, będzie najstosowniejszy. (*Oklaski*). Przeto jaki rząd przystoi dla Polski, rzecz małej wagi dla mnie. My jedynie wszyscy pragniemy, aby Polska była wolną, jedno-

rodną i niepodległą masą. (*Oklaski*). Rozrzewnił was głos zacnego mówcy, którego tu z radością oglądano. Skreślił wam dorywczo, ale straszliwy obraz srogości Moskiewskiego rządu i cierpień nieszczęśliwych, ale szlachetnych Polaków. Nienaznaczam gwałtownymi, lub osobistymi wyrazami Moskiewskich Satrapów w Polsce; lecz brzydzę się i potępiam ich rządy, którym nic nie wyrównywa, w Rossyjskich nawet rocznikach ucisku. (*Wielkie oklaski*). Słyszeliście okropną powieść o porywaniu Polskich dzieci; — wasze serca zakrwawiły się. Rozumiecie może, że samodzierca dopuścił się tego gwałtu w wysoku nie pohamowanego uniesienia; na nieszczęście, inaczej się mają rzeczy. Jest to system bez przerwy wykonywany; jest to tylko jedna zwrotka żałobnej pieśni powtarzanej, na wszystkich zgromadzeniach Polskich w Anglii, i nie dziwiłbym się gdyby uszła baczności. Zapytuję was jednak, was którzy czuwacie nad biegiem wypadków, nie dowiadujecie się co dzień o nowym wynalazku tyranii, przez rząd Rossyjski? Dopiero słyszeliście o gwałtownej grabieży niewiast Polskich, i oddaniu ich na pastwę żołądka. Coraz nowymi okropnościami rząd Rossyjski usiłuje zdeptać i zniweczyć naród Polski. Jest to systemat gwałtów; powtarzam to raz jeszcze z tego miejsca, o czem zawsze ostrzegałem. Mam w Bogu nadzieję, że ta-

kiemi cesarskiemi sposobami, władca Rossii nie otrzyma panowania w Polsce i nie powinien.

Dzień wybawienia Polski szybko się zbliża; nie wiemy godziny w której zajaśnieje. Trudno także przewidzieć jak to nastąpi. W samym sercu Rossii wykarmić się mogą wielkie dusze, co rozbijają systemat zgniły we rdzeniu. (*Rzęście oklaski*). Ten dzień nadejdzie; nie w naturze to despotyzmu rosnąć i kwitnąć. (*Oklaski*) Spójrzycie tylko na usiłowania bohatyrskich Polaków o odzyskanie niepodległości. Każde Pswstanie było świetniejsze i potężniejsze od poprzedniego; ostatnie było najsilniejsze, nieśmiertelne (*oklaski*). Miejmy nadzieję, że nadchodzi dzień innej pomyślniejszej Rewolucii Polaków, (*Oklaski*), że usłuchają mądrej rady przydującego; połączą się sercem i duszą; rzucą w niepamięć drobne niesnaski; będą tylko widzieli przed sobą gwiazdę swego zbawienia: niepodległość swej ukochanej Ojczyzny; i niezwyjęzeni w jedność pobiegną na głos Polski. Pomnijcie na słowa poety i prawdy:

« Walka za wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Choć stokroć wrogów złamana potęgą,
Skonńczy zwycięstwem. » —

GŁOS

PANA C. BULLER.

—*—*—
w Londynie

NA ZGROMADZENIU POD KORONĄ I KOTWICĄ.

« Zgromadzenia tego rodzaju powinnyby się odbywać we wszystkich cywilizowanych krajach, aby ogłaszać zdania oświeconych ludzi o krzywdach Polski. Pomijam głośnie spory o jej polityczne instytucie; nie wchodzę, czy jej arystokracja była liberalna, czy anarchia kaziła jej wolność; nieroztrząsam pytania o rządzie. Rzecz ważniejsza zajmuje całą uwagę każdego człowieka jakiegokolwiek bądź wyznania politycznego. Jest to rzecz

niezawodna, że sprawa Polska jest pasowaniem się cywilizacji z dzikością. (*Słuchajcie*).

Nietajno nikomu jak trudno Mikołajowi panować w Polsce. Niebyło okrucieństwa na świecie, co by zrównało okropnościom przytoczonym od poprzednich mowców. (*Słuchajcie*). Boleję nad rodem ludzkim i nad XIX. wiekiem, że takie obelżywości dotąd niepomszczone. (*Oklaski*). Powtarzam, że posiadzenia jak dzisiejsze są niezmiernie ważne. Na nich to lud Angielski wynurza swe spółczucie dla Polaków, a lubo to spółczucie przynosi mały użytek, przecież jest pokrzepieniem dla biednych wygnanców. Objawienie naszego spółczucia utwierdzi ich w nadziei przyszłego odrodzenia i odwetu.—Jeszcze jedna okoliczność przemawia za ważnością obchodów tej rocznicy. (*Słuchajcie*). Odświeżają one w pamięci Anglików haniebne gwałty popełnione na bohatyrskim i zasłużonym narodzie Polskim, a gdy sposobna chwila zawita, Anglicy będą wówczas przygotowani do mówienia i działania. (*Wielkie oklaski*). Wolność nie da się ujarzmić na wieki.—Historia nie świadczy o żadnej narodowości zniszczonej przez tyrana. Gdy się znowu wojna roznieci w Europie, Polska może być pewną tryumfu. (*oklaski*). Spodziewam się że wszyscy dożyjecie dnia niezgody; bo niezgody, na szczęście cywilizacji, zapalają się od czasu do czasu między tyranami, (O-

klaski i smiech), a Anglia, pod dobrym i silnym rządem przemówi znowu językiem pradziadów do tyranów stałego ładu, znowu zawoła : że pokąd Angl wolną, nikt nie ma być uiewolnikiem w Europie. » (*Oklaski*).



GŁOS

PANA ATTWOOD.



w Londynie

NA ZGROMADZENIU POD KORONĄ I KOTWICĄ.

« Przejęty jestem największym wstydem i zgrozą na obojętność Anglii względem Polski. Długoż jeszcze W. Brytania czołgać się będzie pod sromotą, którą ją obciąża obojętność na męczarnie Polski? Naród Angielski przez siedm wieków zachował swój honor od skazy;— jeszcze nigdy nie odebrał ciosu bez odwetu. (*Oklaski*). Myślicież nosić to piętno hańby wyryte na waszem czole? Szkaradnie z wami postąpili sobie obcy. Spójrzycie tylko na Czerkassią. Zobaczcie co się tam dzieje. Bez posiadania tego

kraju, Rossia nie wdarałaby się do Azji, — a my! gadamy tu tylko i patrzymy z założonemi rękoma na jej grabieżę. Nie od tych dopiero Ministrów pochyna się zawód hańby. Przykro mi, bo poważam Xięcia Wellingtona, ale to od niego początek tego upodlenia. (*stuchajcie*). Przed 10 laty, Moskale sprzymierzyli się z W. Brytanią dla wojny o wyswobodzenie Grecji: lecz zaledwie owdładnęli Czarne morze, aż co tchu łupić Turcją na swój rachunek zaczęli. Wellington protestował, ale bezskutecznie. Powinien był zapowiedzieć z góry Moskalom, aby opuścili Silistrią pod karą wojny. Coż za skutek wyniknął z jego niedbalstwa? Rossia obiecała poprzestać na morzu Czarnem, lecz wbrew obietnicy, odważyła się na blokadę Dardanellów. (*Stuchajcie*). Gdy X. Wellington sprowadził wówczas na swój kraj tak wiele upodlenia, że prawie to wyrównało wielkością swoją wdzięczności winnej mu za dawniejsze zasługi,— jakże przecie postąpił Lord Grey? Gorzej a gorzej. Wiadomo wam, jak szlachetnie wypełnił traktat Wiedeński, co do pożyczki Hollendersko-Rosyjskiej,— spodziewano się że wymoże na Moskalach równie szlachetną uprzejmość. Z boleścią serca wyznaję, że się inaczej stało; co gorsza, gdy wolność zabłysnęła nad Francją, Rossia kazała maszerować swemu i Polskiemu wojsku, na zamordowanie wolności nad Renem. Pol-



ska, jak jeden człowiek powstała w tym nieśmiertelnym dniu, i z chwałą upomniała się o swoje prawa. Coż czyni Lord Grey? Miał on flotę gotową pod dowództwem Admirała Codrington, lecz nie wysłał jej na Bałtyk i nie pomógł Polakom do pogromu ich wrogów. Byliście więc okryci wstydem pod Wellingtonem — hanbą pod Greyem, a gorzej jeszcze, jeśli można gorzej, zelzeni pod Lordem Melbournem. Długoż to jeszcze potrwa? Nie pragnę zaborczych wojen,—ale gdy zbójce mordują sąsiada, a my słyszymy jęki, nie powinniśmyż biegnąć na ratunek? (*Oklaski*). Zachowaj nas Panie, aby tak dalej być miało. Niewątpię, że strzaskamy wkrótce kajdany Polaków, na łbie ich ciemięzców. Anglia sama to może, bez niczyjej pomocy. Wszakże nasze ministery nie zasypiają rzeczy prawa narodów! Z prawa przyrodzonego, spodziewają się, że Mikołaj umrze: lecz jak niegdyś Demostenes mówił Ateńczykom, gdy mu donosili, że Filip umarł, a on tylko był chory: « Niech Filip umrze, a wasze tchurzostwo stworzy stu Filipów, » tak ja mówię do rządu: « Niech Mikołaj umrze, a wasze tchurzostwo stworzy stu Mikołajów. » (*Oklaski i głosy: a Lord Durham?*) Niedawno mawiali członkowie Parlamentu: « Ktoby się lękał wzrostu Rossii! » Dziś mówią: « Miejmy się na baczności, Rossia jest bardzo straszna! » (*Śmiech wielki*). Musimy więc

kiedyś wydać wojnę; im prędzej tem lepiej. Im prędzej Rossią zrobimy nie-straszną, tem lepiej. (*Wielkie oklaski*). Wyobraźcie sobie prostego człowieka, niezmiernie bogatego, z kieszeniami pełnemi złota, z kartą papieru na plecach, gdzie stoi wypisano: « moje kieszenie pełne złota, moje serce « pełne tchurzostwa; choć mię kto potrafi, ba nawet « wet zrabuje, bić się z nim nie będę, nawet mu « processu nie zrobię. » (*Śmiech powszechny*). Takie właśnie położenie Anglii: mamy bogactwo i potęgę, mamy dobytek i zbytek; bogactwo i potęgę Rossii nierównają się dziesiątej części bogactwa i potęgi Anglii. Lecz jeśli będziemy tak dalej rachować i odkładać, synowie nasi będą zaiste musieli toczyć najstraszniejszą walkę. Mogliśmy zgnieść na miazgę Rossią w zawiązku; — lecz woleliśmy przypatrywać się jak zadławiła Polskę, Turcją i Czerkassią. Nie obwiniam nikogo z obecnych, nie mogę wszakże przemilczeć, że torysowie okiełznali nam marynarkę, aby tem łacniej Kozacy odwieździli nas, tu za morzem. Mam jednak niepłonną nadzieję, że sławny naród Polski, który pierwiej się szczyił cywilizacją od naszego, zdruzgocze niezadługo ohydne jarzmo niewoli. »—

UŁOS

PANA BEALES.



w Londynie

NA ZGROMADZENIU POD KOROŃĄ I KÓWCIEM

« Najochotniej popieram trzecią mocią, bo z dłu-
giego i ścisłego pożycia z Polskimi wychodniami,
tak szlachtą jak wieśniakami nabyłem przekonania,
że zasługują na uwielbienie wszystkich zacnych lu-
dzi. (*Oklaski*). Im się należy wdzięczność od wszyst-
kich miłośników wolności, za bohaterską walkę
z tyranem naszego wieku. Im winien wdzięczność
wszelki wolny człowiek, za heroiczne, prawie
dotąd niesłychane męczeństwo w sprawie wolności.
Cały świat winien im wdzięczność za Rewolucją,

która nie była wyskokiem chwilowym. Polacy po
wszystkie czasy walczyli za wolność. Polska była
niegdyś na straży chrześcijaństwa od Muzułmanów,
i będzie jeszcze na straży od Moskali. (*Wielkie okla-
ski*). Z takimi to uczuciami, i dla oswobodzenia
Polski, ci szlachetni ludzie pochwycili za oręż na
29° Listopada 1830. Nie czas im było wybierać;
chwila walki była im narzucona; — i bez wahania
się rozwinęli chorągiew wolności. Zadrżeli oni na
samo wspomnienie pomnożenia sobą nawałnicy
zbierającej się nad odrodzoną wolnością Francji, i
rzucili się przeciw Moskalowi, z tem przekonaniem
w duszy, że jeżeli nie odzyskają swobód ojczy-
stych to zasłonią przynajmniej piersiami swemi cywiliza-
cją i wolność świata. Może mię kto spyta, jak Anglia
mogła dać pomoc Polsce, będąc zaprzęgnięta re-
formą u siebie? To, mojem zdaniem, było dla nas
jednym powodem więcej, że: sprawa Polska, była
naszą sprawą. » —

GŁOS

DOKTORA BROWNA.



w Edyμβurgu

W KAPLICY DOKTORA PEDDLE.

Rok temu, tu, — w tem samem miejscu, poświęconem czci Boskiej, wpajaniu prawideł ludzkości i miłosierdzia, — miałem szczęście przemówić wśród jednego z najliczniejszych zgromadzeń, w celu objawienia spółczucia naszego, dla sprawy Polskiej i oburzenia przeciw jej srogim i barbarzyńskim ciemiężycielom. (*Oklaski*). Sprawa Polska sama w sobie ma całą świętość i wagę, i niepotrzebuje żadnych zewnętrznych pobudek, do ocucenia w sercach naszych powszechnego uczucia krzywd

i niesprawiedliwości, zadanych bezkarnie najwaleczniejszemu, najzaciewnszemu narodowi na ziemi. (*Oklaski*). Pamiętam, że przed dwoma laty, kiedyśmy mogli byli, na zgromadzeniu naszym, na prawicy Prezydującego, posadzić Polskiego Xięcia, który niegdyś był panem króleskiej fortuny w ojczyźnie swojej, — pamiętam, że w ten czas mieliśmy wśród nas i na czele naszym, dla popierania sprawy Polskiej wielu takich, którzy dziś cofają się niejako i milczą. Lecz dla nas sprawa Polska w samej czystości swojej, mieć będzie zawsze silny pociąg! (*Głośnie oklaski*).

Obchodzimy dziś rocznicę dnia, w którym ten śmiały i bohatyrski naród rozpoczął był nową walkę — nie jak w innych krajach Europy, w obronie teorii i rojeń politycznych, nie przeciw prawowitej narodowej władzy — lecz przeciw systematowi gwałtów, zaprowadzonemu wbrew uroczystych traktotów. — Co mówię, nie mówię tego na domysł. Opieram się na urzędowych pismach, które kłamać niemogą. Mam przed sobą Traktat Wiedeński, drukowany tak, jak był złożonym w Izbie Gmin przez Lorda Castelreagh, Traktat, przez który piąty podział Polski dokonany został. — Wszakże i na tym opierając się dokumencie, łatwo okaże, że sprawa Polska na silnej podstawie oparta. Żaden wzgląd na osoby, żaden wzgląd na partie, nie

kieruje przekonaniem mojem; służę jedynie sprawie sprawiedliwości i niepodległości narodów, i służyć jej będę póki mi życie, póki głos, póki pojęcie pozostanie. (*Głośne oklaski*). Traktat Wiedeński ułożony został. « *W imię Świętej i nierozdzielnej Trójcy* », w imię więc, którego ludzie płocho wzywać niemogą. W przedmowie traktatu powiedziano jak najwyraźniej, że wszystkie narody Europejskie postanowiły w nim: zawrzeć wszelkie wspólne umowy w jednym powszechnym akcie; i w tym akcie pierwsze najgłówniejsze miejsce zajmuje Polska.— (*Tu mówca z wielką trafnością rozszerza się nad uchwałami traktatu względem Polski*). Skoro wszakże ten traktat podpisanym został, już cesarz Alexander postanowił go w niwecz obrócić. Po spaleniu Moskwy, po upadku Napoleona, stało się u nas niejako modą wynosić pod niebiosa Wielkomyślnego Alexandra. Słyszac te uwielbienia i mieszając je z wrażeniami świeżych czytań szkolnych, studenci nasi myśleli, że Alexander Wielki, siedzący na Bucefale, znowu na ten świat wrócił. Tym czasem Polska skazaną została przez czas długi, na utratę wszelkich swobód swoich, pod uciskiem systematu Moskiewskiego i pod rządami szalonego Konstantego. — Kiedy więc we Francji upadła starożytna dynastia, kiedy głos wolności zabrzmiał na Zachodzie, możecież dziwić się, że

Polacy porwali się do broni, — Tak jest! Polacy z radością powitali Rewolucją Francuską. Ale fałsz jest: jakoby byli burzliwymi demokratami, szaleńcami goniącymi za urojeniem, ludźmi niezdolnymi do posłuszeństwa żadnej władzy. Kiedy przez studentów Warszawskich rozdmuchnione powstanie, zniszczyło już do połowy armią Rossyjską, W. Brytania, obowiązana wdać się w Sprawę Polską na mocy Traktatów, osłaniała haniebną gnusność swoją, fałszywą zasadą Nie-interwencji. — Zasady tej do Polski, żadną miarą stosować nie można było. W Polsce nie było wojny domowej. Była to wojna Polski z Moskwą. — Kiedy kupa hultajów Bruxelskich, bunt podniosła, W. Brytania zapomniała o nie-interwencji i o Traktatach, i wsparła *Walecznych Belgów*; — W. Brytania wsparła D. Pedra, acz większość Portugalczyków była za Don Miguielem; — W. Brytania wspierała wewnętrzne zapasy w Hiszpanii; — a to wszystko czynił Rząd, który nieposłał jednego nawet okrętu na Bałtyk, gdy Polska w zawziętej wojnie potrafiła zachwiać potęgę Rosji. — Jakże to wytłumaczyć? — chyba tylko przypomnieniem słów Kanclerza Oxenstierna, gdy mówił do syna: « *Jedź chłopcze, na Kongres. Ujrzysz tam, z jak matym rozumem układają się sprawy tego świata.* » — Kończąc, muszę prosić o przebaczenie za długość mowy mojej. Przedłu-

żyłem ją nie deklamacjami, lecz faktami, z którymi najlepiej sędzić możem o sprawie Polski. Polska ta, gdy jeszcze Cymmeryjska pomroka okrywała Moskwę, była siedliskiem ulubionym nauk i oświaty;—kiedy potęga Turecka w całej jędrności swojej groziła Europie, Polacy zastaniali nas od jej zalewu. Dawnoż to nawet, jak od samych bram Wiednia odparli jej zastępy i osłonili chwałą krzyża. (*Gwałtowne oklaski*). Polska wrócona do niepodległości, stanie się również warownią przeciw groźnej, zaskurnej cywilizacji Moskiewskiej, a ozdobą Europejskiej. (*Głosne oklaski*). Ktoż się z nas nieuraduje na pierwsze grzmienie Armat, (bo wojna nie może być daleką), które zapowie restauracją Królestwa Polskiego.—Polska ta, dziś w prawdzie głęboki tylko żal obudza—Imię jej nawet znikło—jej synowie rozwiani czterma wiatrami po świecie, lub starci na proch pod ręką ucisku w domu! — Lecz jeżeli krew cnotliwego Abła wywołała pomstę nieba, niemażli głosu, krew Polska, tak hojnie, tak święcie, za Ojczyznę przelana!—wołanie jej niedojdzieli do tego, którego tron spoczywa na wiekuistych posadach sprawiedliwości! (*Gwałtowne oklaski*). Bóg często zwleka swój wyrok, lecz nakoniec nawiedza nim ziemię. Przyjdzie odplata—nie mówię zemsta, sami Polacy jej niepragną — przyjdzie od-

plata dla Polski, z rąk tej samej Europy, która tak długo miała udział w jej krzywdach. (*Długie oklaski*).

OPINIA

Dziennika Standard

O SPRAWIE POLSKIEJ.

* * *

Z POWODU OBCHODU W LONDYNIE 29 LISTOPADA.

« Uważaliśmy to oddawna, że Konserwatorowie w Anglii, stanęli, lub przeciwnikom swoim postawić się dozwolili w fałszywym świetle, co do Polskiej sprawy. Wielu z nas zapomniawszy, że swobody nasze i wszelkie błogosławieństwa społeczne, których używamy, winniśmy Rewolucji, — twierdzi, że wszelki opór władzy zbrodniczym jest.

Inni znowu niepomni na to, jak zdradziecko, po trzykroć : za wojny Amerykańskiej, w 1793. i w 1807. postąpiła z nami Rossia, — a tylko bacząc na r. 1813 — 14. kiedy ta, musiała lub z nami się łączyć, lub zginąć, — utrzymują, że Rossia jest przyjaciółką Anglii. Nad to nic fałszywszego, — chyba to, że Polska Rewolucja nieprawą.

Rossia nienawidzi wolności; — i Rossia nienawidzi Anglii, bo Anglia jest warownią wolności, dla świata całego; bo jest Panią mórz; bo jest przeszkodą jej zamiarom na Orient.

Łatwo nam okazać, że Rewolucja Polska była *sprawiedliwą*, — że była ruchem równie zachowawczym (*conservative*) jak nasza Rewolucja 1688..... Niezapominajmy tego, że Polska niebyła podbitą przez Rossję; a jeśli podbitą była, to przez całą ligę Europejską, która jej prawodawczą i administracyjną niepodległość, traktatem Wiedeńskim zastrzegła; — a pamiętajmy, że tę narodową niepodległość Polska od wieków posiadała. Królestwo to było najdawniejszą Konstytucyjną Monarchią, a raczej Szlachecką Rzeczpospolitą w Europie. Aż do połowy ostatniego wieku była to orientalna społeczność, Bohatyrstwem, Światłem, i Religją Europejską ożywiona, Polska ta, w której tysiąc zbrojnych Prawodawców stanowiło prawa, a jeden z nich mógł wszystko w niwecz obrócić, Polska

w której Król Elekcyjny był potulnym urzędnikiem Sejmów, niemogła się ostać czyhającym na nią z całą siłą despotyzmu sąsiadom..... Europa w 1815, wróciła jej byt i Konstytucją. — Rossia pogwałciła nadanie Europejskie. — W obronie praw swoich powstał Polacy. — Jeśli to Powstanie niesprawiedliwe, to więc i my przestaniemy wielbić naszych naddziadów z 1688. — Nie! Polacy nie są Buntownicy, ani Radykały, ani Demokraci, ani Jakobini. Są to ludzie, co walczą o swoje prawa, o samo imię Ojczyzny swojej, a walczą, i to dodajmy, przeciw najzaciętszemu wrogowi naszemu.

Podział Polski w 1793. był zaiste haniebnym aktem; ale opuszczenie Polski w 1831 i 1832. było z naszej strony dziesięć razy haniebniejszym. Traktat Wiedeński nakazywał nam wtedy ująć się za Polską. Gromy dział u Kronsztadu lub u Odessy, powinny były odpowiedzieć grzmieniu artylerii Warszawskiej. Krok ten Anglii pociągnął by był za sobą Austrię, Prusy, i całe Niemcy. Ale nie! motłoch Bruxelski miłszym był motłochowi Londyńskiemu i motłochowi Irlandzkiemu, niż prawo, niż sprawiedliwość, niż wiara traktatów, niż rodowita Szlachta Polska! — Przepadła tedy Polska, a z Polską niepodległość Turcii, a naostatek niepodległość Grecii. Straciliśmy sposobność; ale mamy nadzieję, że nie na zawsze. Bóg jest sprawiedliwy!

a ręka jego, z tej samej, dziś pognębionej Polski, wywiedzie jeszcze mściciela, który potrafi wymierzyć karę Rossii za wszystkie jej zbrodnie.

Szczególny charakter Polaków — ich oryginalny narodowy język — ich duch wyniosły — ich piękna i rycerska historia — ich tradycje — są niezawodną rękojmią, że Polacy pozostaną na zawsze oddzielnym plemieniem — że będą na zawsze dbali o osobistą i narodową niepodległość, której od tysiąca lat używali. Ostatni Polak musi zginąć, nim Rossia, przestanie lękać się wojny wewnętrznej nad Wisłą. Ale jakieżże to wojny? — Wojna Jakobińska, w środku Europy, ozłocona i uswięcona całą sprawiedliwością sprawy Polskiej, cofnęłaby Chryścianstwo w nieszczęścia 1793; przeciwnie, powstanie zachowawcze, byłoby zbawiennem dla Europy. Dla czegoż więc Konserwatorowie Angielscy, zostawują sprawę Polską, i kierunek umysłów Polskich, w rękę najgorszych Jakobinów Europy. Właściwa to Okonnellom, Evansom, Tomsonom, zarywać co można z relikwii obcego honoru i obcej sprawiedliwości, na zatajenie i na ozdobę swoich domowych buntów. Lecz mająż Konserwatorowie zezwolić na to? Naturalne przymierze ludzi wygnanych z kraju za to, że walczyli o jego Konstytucją, powinno być z Konserwatorami nie z Rewolucjonistami. Polacy Szlachtą są, i ze Szlachtą

trzymać powinni. Dla czegoż więc Konserwatorowie w Anglii zaniedbują lub odrzucają to zaszczytne sprzymierzenie się, i całą jego korzyść nieprzyjaciołom swoim zostawują.

Wyznajem, że wczorajsze zgromadzenie pod *Koroną i Kotwicą* zdjęło nas gniewem i wstrętem. Jakże to! sprawa wolności i sprawiedliwości, i wiara Traktatów, niema innych przyjaciół w Anglii, prócz tych kilku kramarzów Jakobińskiej Polityki. Niemaszli u nas nikogo prócz Pana Okonnella i spółki jego, coby uszanował męczenników narodowej niepodległości? Prawdąż to, że my wszyscy tak kochamy się w Tyranii, że nie śmiemy nawet ulitować się nad jej ofiarami! Bądź co bądź, to się przynajmniej nie pokaże na *Standardzie*. Wzywamy wszystkich Konserwatorów w Anglii, aby się oświadczyli za sprawę Polską; bo w niej idzie o wolność— bo w niej idzie o prawo,— bo od niej zależy pokój i wolność W. Brytanii. — Podłe odstępianie jej przez Wigów w 1831. skalało honor nasz narodowy; usiłujmy więc, i zbiorowo i pojedynczo, zetrzeć tę plamę. »—

GŁOS

XCIA CZARTORYSKIEGO.

w Paryżu

PRZY ZACZAJENIU TOWARZYSTWA LITERACKIEGO.

« W całej naszej Historii niemasz podobno dnia pamiętniejszego, od dnia którego dziś obchodzimy pamiątkę. Krwawe on tylko dotąd i gorzkie wydał owoce; lecz przyjdzie czas w którym dojrzeją one, a późne wnuki błogosławić im będą. Uroczystość dzisiejszą zaczęliśmy tam, gdzie wszystkie uroczystości narodowe zaczynać się powinny, w świątyni Pańskiej. Modliliśmy się za Polską, modliliśmy się za tymi, którzy dla niej i na jej łonie polegli! Mo-

dliliśmy się za pozostałymi w kraju, i za nami wygnancami, aby nam Bóg wskazał swoje drogi do wybawienia naszego, aby serca nasze potrójnym otoczył puklerzem przeciw zwątpieniu, rozpaczy, i zepsuciu.

Bóg nam dał, i hojniej podobno niż innym ludom, samoistną i niezachwianą miłość Ojczyzny, nieugaszony płomień życia narodowego;—a razem obciążył, więcej niż innych nieszczęściem, dając poznać przeto iż jego wolą jest, aby passując się z przeciwnościami, staliśmy się godniejszymi szczęścia, i odzyskania utraconej Ojczyzny. Niedajmy się zbieć z przeznaczonego nam toru, ani gwałtem namiętności, ani oziębłością. Utrzymać się na nim pomogą nam same okrucieństwa, którym kraj ulega; utrzyma nas na nim dolegliwość i nauka wygnania. W obcych ziemiach patrzyliśmy zbliżania na wiele szaleństw i nikczemności, które widziane zdala ludzi i gubićby nas mogły; wrócimy do Ojczyzny z ważnym plonem doświadczenia. — Lecz przede wszystkim miejmy wiarę w nasze powołanie; nie ustawajmy u końca wielkiego zawodu; jeśli sami czuwać i pracować niebędziem, najpomysłniejsze trąfy nic nam nieprzyniosą. — Żadne niepomysłne wypadki nigdy w przeczuciach moich niezachwiały ani na chwilę wieszczego, że tak powiem, przekonania o odrodzeniu Polski. Da Bóg, i może

po niedługich trudach, iż dzisiejsza uroczystość zamieni się w radośniejszą, którą z uniesieniem, cała Polska, szczęśliwa i niepodległa obchodzić będzie.

MOWA**KAROLA HOFFMANA.**

✠ ✠ ✠

w Paryżu

NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA LITERACKIEGO.

Im dłuższy ubiega czas od wypadku którego pamięć, dziś nas w to miejsce zgromadza; tem się natrętniej, umysłem naszym, jedna szczególnie nasuwa uwaga. Gdzieindziej dzień obchodu świąt narodowych jest dniem radości i wesela, dniem powszechnych dziękczynień za otrzymane dobrodziejstwa, za ugruntowaną pomyślność; my Polacy, my wygnańcy polscy, jednym może w dzie-

jach przykładem, święcimy dzień, co niestety! krom głośniejszej i zasłużonej sławy, żadnego widzialnego, materialnego nieprzyniosł pożytku, co zawiodł oczekiwania narodu i za kilka chwil miłego złudzenia, podwójne nań brzemie niedoli sprowadził. Czemże się dzieje, że uwielbiamy zdarzenie, którego bolesne skutki raczejby nas smucić niż pocieszać powinny? Jestże wtem mściwy tylko upor zawiedzionej dumy, zawstyżonego junactwa, lub jak nas oskarżają nasi nieprzyjaciele: owa mgła nieszczęsnych urojeń, którym się, niepoprawni, ciągle dajemy zaślepiac, i z których się uleczyć niemożem nawet przez wzgląd na niedolę milionów braci, każdą naszą zaciętość nowem przypłacających cierpieniem? Nie, rodacy! musi być w naszym postępowaniu myśl sumienna i uczciwa, kiedy jej poklaskują wszyscy sumienni i uczciwi; musi być myśl rozumna, kiedy dręczy niepokojem naszego wroga, i kiedy są jeszcze rządy co jej całkowicie potępić nieśmieją; musi to być naostatek, z naszej strony, przecucie prawdy, instynkt przyszłości, kiedy pomimo ciągłych dotychczas zawodów, zadajemy niejako gwałt naszym najnaturalniejszym uczuciom, poczytując za nic, i nasz osobisty interes, i interes tych, których dobro, jest właśnie dla nas, jedyną wymówką, jedynem prawem, jedyną zachętą.

Dzisiejszość niema dla nas pocieszającej postaci, sprawa nasza zdaje się ustępywać z rzędu spraw bieżących; prawdopodobieństwa rychłego jej tryumfu raczej maleją niż rosną: ale spojrzymy tylko na otaczające nas przedmioty z wyższego stanowiska, wzniesmy się po nad ciernie biedy, niecierpliwości, rozpacz; a przekonamy się że, pomimo upływu czasu, Kosciół wiary, której jesteśmy apostołami, nieponiosł ni jednego szcerbu, pozwalającego wątpić o jego trwałości. By dostrzedz mniej dla nas posępne oblicze i Europy, i Polski, i naszej emigranckiej drużyny, trzeba podnieść sztuczną zasłonę która je pokrywa. W Europie panuje zabijająca nas cisza; lecz porównajmy ją z tą, która poprzedzała nasze powstanie. Kiedy ujarzmiciele nasi, rozpojeni dymem niespodziewanych nad Francją zwycięstw, podzielili się bezkarnie puścizną po nieobecnych lub skrzywdzonych, zakreślili zuchwale nowy kształt Europy, po miejscach niebezpiecznych, z własnego ramienia, wierne sobie poosadzali dynastie, i na to dzieło przemocy i gwałtu wyładzili sankcją i upokorzonych tronów i oszukanych ludów, czyliż wszystko niezapowiadało wiecznego pokoju, wiecznej między państwami zgody? a przecie długoż czekały wypadki z zadaniem fałszu ich przewrotnej rachubie? Wszystko szło po ich woli, wszystko czołem było przed pra-

wem ich zakonu; wszędzie panował jeden system, jedne zasady; a w przeciągu lat piętnastu, cztery razy wstrzęsła się polityczna Europa budowa, cztery razy wielkie mocarstwa w niebezpieczne lub mordercze wikłały się wojny, cztery razy odważały się na czyny, z których jeden byłby dziś zdolny, powszechny już pożar rozniecić. — Od czasu upadku Polskiego powstania, nowe i już prawie zapomniane zjawisko! pokój, liczy rok siódmy swojego istnienia; nic nawet niezapowiada tak bliskiej odmiany. Lecz jakż to jest pokój? Sklełoś go mocniejsze niż w czasie Wiedeńskiej umowy między mocarstwami przymierze, mocniejsza między dworami przyjaźń, lub serdeczniejsza ku narodom ufność? Zwinęłyż swoje wojska, porównałyż swoje principia, przestałyż łaknąć i większych dzierzaw i większego wpływu? Nie. Owe niegdyś tak groźne światu, święte przymierze, runęło wbrew woli jego tworców; rządy potargały swe związki, pozmiały swe systema, podzielily się na obozy; między dworami widoczny niesmak, oziębłość, nieufność; Europa połyskuje milionami bagnietów; niezliczone massy zbrojne stoją w gotowości do walki; ziemia jęczy pod turkotem snujących się tu i owdzie spiżów i wozów wojennych; wszędy wznoszą się nowe warownie, wszędy leją się nowe pociski, wszędy sili się sztuka nad

udoskonaleniem śmiercionośnych gromów; wszędy narody trwonią na uzbrojenie krwawo zapracowane dostatki; i to wszystko ma być zwiastunem wiecznej harmonii? A więc dawniej, przed wojną Polską, wśród zgody ciągle były wojny, dziś wśród niezgód ciągle panuje pokój! Były wojny, kiedy je wywoływały skrzywdzone narody; niemasz ich kiedy je wywołują i skrzywdzone narody i wypędzone króle? Zkądże ta sprzeczność? jestże to stan naturalny? długoż może istnieć? albo raczej nie jestże to owe zdradliwe przyczajenie, niegodne nazwiska ni pokoju ni wojny, owa przepowiednia niezawodnej burzy, którą każdy przeczuwa, na której przyjęcie każdy się gotuje, lecz nikt niewie gdzie się zacznie i naczem się zakończy? A kiedy wojna Polska, śmiało powiedzmy, wojna Polska stanowi właśnie epokę, od której się poczyna ów wymuszony i nieznośny między państwami rozejm, nie jestże widoczny dowód, że całą onego tajemnicą jest pełnoletność Polski, trwoga o jej utratę, trwoga o przyszłość rozbójniczej trójcy, co całą swą potęgę na zwaliskach Polski oparła? « Opasali się pancierzami — mówi poeta — a robak wewnętrzny trawi ich. Zamknęli się w twierdzach działami najeżonych, a drżą na widok chmur, które się nad ich głowami gromadzą. Nie są berta a potrzęsnać niemi nieśmieją..... » Tak

jest rodacy, najroztropniejszy z pomiędzy nas nie powinien wątpić o koniecznej dzisiejszego otrętwienia odmianie. Płochością jest zapowiadać ją jutro, ślepotą niewidzieć jej nigdy. Sili się obcy egoizm, żeby nas do tej ostatniej wiary nakłonić, radby za jedyny przedmiot czci ludzkiej złotego cielca postawić, przeklina wojny, potępia wzburzenia, studzi wszelkie nadzieje zmiany, lecz czyż i on nie jest sprzeczny z swoją nauką? niech mu się zdarzy uszczknąć choć ukradkiem, gałązkę wojennej sławy, bądź w wawozach Nawarry, bądź w pustyniach Konstantyny, czyż jej z dumą niezatyka na hełmach swoich żołnierzy, czyż jej tysiąciami trąby nierozgłasza przed światem, czyż jej nieuważa za klejnot droższy nad wygody w których się zanurza, nad pieniądź którym się bogaci? Cóż to dowodzi? Oto, że i na dnie serc zamulonych pyłem egoizmu, budzą się kiedy niekiedy szlachetniejsze uczucia; że świat czuje potrzebę swojej przemiany; że nadaremnie zmyśla odrazę do gromów przeznaczonych do zburzenia dzieł niesprawiedliwości i gwałtu. Niedocieczony w swej mądrości Stwórca, dozwolił aby moralność ustępowała niekiedy ułomnościom ludzkim, ale niedopuszczył nigdy, aby ją całkowicie ujarzmiły i zatarły.

Taki jest stan Europy, spojrzymy z kolei na

Polskę. Najezdnik skrzętnie pracuje nad wyćpieniem ostatnich znamion naszej narodowości. Zabrał oręż, połupił majątki, pouwoził księgi, powyracał ołtarze, a w rosnącą młodź Polską, wlewa truciznę ciemnoty, upodlenia, przemieszania. Zużyliśmy wprawdzie, zmarnotrawiliśmy po części, najobronniejsze przeciw tej robocie wroga warownie; ale w miejsce onych nieprzybyłaż nowa, zewnątrz rodzinnych progów, rękoma wygnaniców i w pośród wygnaniców wzniesiona? Niezgrzeszym, niezgrzeszym rodacy zarozumiałością, jeżeli powiemy śmieje że pielgrzymstwo nasze może równoważyć i utracone wojsko i utracone instytucie; tamtych potęga była bezpośrednią, ale zostawały w ręku wroga, zależały od jego łaski, prędzej czy później byłyby na wolnym ogniu tyranii zniknęły: działanie Emigracji jest pośrednie, ale niepodległe, zasłonięte od zemsty ciemiężców, mogące sztydzić z ich wściekłości. Byłże kiedy czas w którymby Polska lepiej była do powstania przysposobioną, lepiej znała swe siły jak dzisiaj? Byłże kiedy czas w którymby świat, więcej o niej mówił, więcej ją kochał, więcej ją cenił i więcej w jej zmartwychwstanie wierzył? A to wszystko nie jestże owocem, niezmordowanych zabiegów, nieprzerwanego apostołstwa, samej, powtarzam, samej Emigracji? Czy podobna aby ujarzmiony naród nie widział

jej pożytku, nie błogosławił jej poświęceniu, nie oczekiwał jej hasła? Nie pytajmy o to ludzi serca i odwagi; pytajmy dusze drobne, zimne i trwożliwe, czyliż i te nie zdradzają ukradkiem tajemnicy radości, że przynajmniej exystuje ciało co ich w oporze wrogom, w patriotyzmie, w cierpieniach nawet wyręcza? Przypomnijmy sobie, my mianowicie, którzyśmy nie bacząc na prześladowania, pierwsi dzieło ujarzmienia podkopywać zaczęli, przypomnijmy sobie jak nas w ówczas najmniejszy, niewyraźny nawet, krzywd naszych za granicą odgłos, radował i zachęcał. Cóżby to było. gdybyśmy do odwagi czerpanej w własnym jedynie sercu, łączyli jeszcze pomoc znakomitej części narodu, co uniosłszy sztandar jego niepodległości w miejsce bezpieczne, niezaprzysięgła nigdy postuszeństwa najezdnikom, coby poważna swym składem, świetna swojemi zasługi, silna zasobem swoich zdolności, przedłużała zwycięzko byt ujarzmionego narodu, przemawiała w jego imieniu, głosiła jego krzywdy, upominała się o jego prawa, karciała ciężką chłostą opinii każdy gwałt, każde zuchwalstwo obcych tyranów, jednając sobie coraz większą miłość u ludów i nie tracąc poszanowania u rządów! Nie byłżeby to groźny Trybunał, przed którymby drżeli nieprawi i rumienili się obojętni, któryby przypominał wszystkim, jeśli

nie więcej, to przynajmniej obowiązek o którymś dotąd zbyt często zapominali, obowiązek gotowości na wszelkie wypadki? Nie, rodacy! nie pomiernym jest pożytek Emigracji dla Polski. Duma i zarozumienie sprawia, że się częstokroć nie szanujemy, może prawdziwsza powiedzieć, żebyśmy się więcej szanowali gdybyśmy się należyciej cenić umieli.

Od Europy i Polski, przejdźmy na łono Emigracji i obaczmy czyli i tam sześćioletni spoczynek, tak sercom naszym bolesny nie przyniósł jakich zbawiennych owoców. Warunkiem siły jest powaga, warunkiem prawdy umiarkowanie; pod tymi dwoma względami, drużyna nasza nie zawsze właściwą postępowała drogą: ale ileż to już dzisiaj lepiej dzieje się rzeczy, niż się działo z początku? Zastanówmy się tylko, ile to już pobutwiałych nasion niezgody, ile porzuconych marzeń, ile zniweczonych uprzedzeń, ile upokorzonych ambicji, ile ocalonych od niesławy imion, ile odkrytych obłęd, ile zmierzonych zdolności! a tego sprawcą był po większej części sam czas, ów najlepszy nauczyciel świata. Jeżeli jeszcze gdzie niegdzie upor rwie się do szrodków psujących zgodę, już on massy, jak niegdyś, za lada mamidłem poruszyć nie zdoła, już ta massa o własnych chodźć nogach, ważyć głośno a nie liczyć zaczyna. Emigracja prócz misji

wojny ma i misją cywilizacji; stan jej moralny można jedynie porównać do stanu moralnego Francji w epoce febry politycznej w roku 1793. I tu i tam, rozpacz i niebezpieczeństwo rozkołysało namiętności, popchnęło umysły w krainę marzeń, będących chlubnem ich usposobienia świadectwem, lecz szkodliwych, skoro się zaczęły cisnąć do bezpośredniej na narodzie próby. Cóżby była dała Francja, coźby dał każdy inny naród, gdyby mógł odbyć szkołę swego politycznego przeobrażenia wśród żarliwych rozpraw, nie wśród rozlewów krwi, gdyby zajadłość jego stronnictw, wytrawiła się i wyszumiała, nie w kraju lecz za granicą, gdyby nowe w niem nauki torowały sobie drogę nie ostrzem gilotyny, lecz tępym żądłem piór i czernidła!

Emigracja, miejmy tego silną nadzieję, wróci na łono Polski; stanie się przeważną mistrzynią jej przyszłego wychowania; ale wróci ze znajomością swojego rzemiosła, wróci ze skarbem doświadczenia, a więc ze skarbem umiarkowania. Będą pomiędzy nami odważni, ale nie będą lekkomyślni, będą ostrożni ale nie będą łatwowierni, będą surowi ale nie będą niewyrozumiali; i kto wie czyli Opatrzność dopóty jeszcze niezakreśliła terminu naszego wyznania, dopóki ci, co za daleko odeszli nie wrócą, ci co pozostali w tyle, kroku

swego nieprzypieszą , i dopóki złączeni sercem i
myślą, niepuścim się razem jednym bezpiecznym
do Ojczyzny gościńcem. —

PIOTR WYSOCKI.

WSPOMNIENIE

CZYTANE NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA LITERACKIEGO W PARYŻU.

PRZEZ

TEODORA MORAWSKIEGO.

Dzieni chwały narodowej, którego obchód uro-
czysty dziś po raz siódmy ponawiamy, pozostanie
na zawsze pamiętnym w dziejach naszych : cho-
ciaż bowiem nieziscił, pokrzepił wszakże i utwier-
dził w sercach Polskich, tę błogą i bogdaj nigdy
niezgasłą nadzieję, że, prędzej czy później, po-
wstanie z popiołów nieśmiertelna Ojczyzna nasza.

Każdy obchód budził w wspomnieniach waszych, Koledzy, pamięć patriotyzmu i waleczności młodego rycerza; któremu głównie chwała tego dnia należy. Dziś więc, kiedy już podobno godzina potomności uderzyła dla niego; a historii, bezstronnej dla zmarłych, wolno już oddać mu sprawiedliwą pochwałę, słusznie i chwalebnie postanowiliście, cześć cnotom i zasługom jego, z obecnym obrzędem połączyć. Z waszego to polecenia, zabieram głos w tej chwili, aby w kilku słowach przypomnieć, krótki lecz chwalebny zawód zacnego patrioty, którego imie trwać będzie równo z chwałą nocy 29 Listopada.

Piotr Wysocki, urodził się w roku 1799 z niezamężnych rodziców. Brat starszy, w administracji wojskowej służący, podjął koszt wychowania jego w Warszawskich szkołach Piarskich, w tym składzie najczystszych uczuń narodowych, który, niestety! zniszczyła już ręka wrogów naszych. Aby bratu ulżyć ciężaru, opuścił Wysocki szkołę w siedemnastym roku życia, przed zupełnem ukończeniem nauk, i zaciągnął się do pułku grenadierów gwardii. W roku 1818, został podoficerem; a w 1824 roku przeszedł do Szkoły Podchorążych. Wyniesiony, w trzy lata potem na stopień oficera, pozostał przy tejże szkole aż do ostatnich czasów, w obowiązkach Inspektora, i nauczyciela taktyki.

Szkoła Podchorążych zamykała w sobie większą część najcelniejszej młodzieży wojskowej, nasienie przyszlętych dowódców, nadzieje siły zbrojnej narodowej. Ale z bliska czuwał nad nią Carewicz. W jego ręku mógł to być dzielny obóz dokładnie wyćwiczonych żołnierzy, zakład tegich narzędzi despotyzmu; ale nie zbiór młodych obywateli, sposobiących się w sztuce wojennej, aby później, w imię Ojczyzny i Wolności, podnieść oręż przeciw ciemiężcy, i ziemię rodzinną z pod obcego jarzma oswołodzić. Ażeby tak szkołę Konstantego przetrwać, w ognisko patriotyzmu przemienić, pod jego okiem, w tych młodych umysłach, najpiękniejsze cnoty obywatelskie szepić i rozkrzewiać, — do tego potrzeba było, w młodzieży, owego ducha miłości ojczyznej, który tak łatwo w sercach Polskich wskrzesić, — w nauczycielu zaś, silnej i niewzruszonej woli, rzadkiej zręczności i odwagi, a nadewszystko tego na wszelkie poświęcenia gotowego patriotyzmu, którego dał przykład Wysocki.

Przez lat kilka uczeń szkoły, w której potem został nauczycielem, był on razem towarzyszem i przełożonym młodzieży, która ją składała. Utworzyły się z tej przyczyny, pomiędzy nim a tą młodzieżą, stosunki ścisłej zażyłości i koleżeńskiego zaufania, których pożytek wcześniej oceniwszy,

przedsięwziął Wysocki i dokazał, tak z położenia swojego korzystać, aby z tąd najwyższe dobro Ojczyzna jego odniosła. W orężu, i tylko w orężu, leży zbawienie podbitych narodów! a przeto, podnieść umysły wojskowej młodzieży Polskiej do obowiązku którego po niej kraj oczekiwał, rozkrzewić miłość Ojczyzny i wolności wśród szkoły która zawieriała, że tak powiem, reprezentantów wszystkich pułków naszych, a przez to pośrednictwo, całe wojsko narodowe do sprawy niepodległości krajowej zapalić, było to przedsięwzięcie najprzeźrniejszego patriotyzmu, był to wielki sekret zbawienia naszego; ale to dzieło wiodło nieochybną drogą na ruszowanie, albo w śmiertelne kopalnie Syberii. Wszakże bojaźń katuszy, niezachwiała patriotyzmu Wysockiego. Pod boki Carewicza, o kilka staj od Belwederu, jakiejżeto ostrożności, jakiej odwagi, jakiego poświęcenia się potrzeba było aby tak niebezpieczny zamiar powziąć i dokonać!

Ale miłość i ufność, jaką Wysocki dobrocią, słodkim charakterem i usłużnością, w pośród młodych towarzyszków swoich osiągnął, zwyciężyły wszelkie trudności. Otoczony rojem szpiegów Roźnieckiego, (że tu odwołam się do świadectwa jednego towarzysza naszego rycerza), *poczciewy Piotr*, a to imie, równie skromne jak zaszczytne, dawali mu wszyscy, « z zapałem opowiadał i odczytywał młodym

« kolegom swoim, to Messenińczyków nieszczęścia, « lub walki za niepodległość Szwajcarów, Hollen-
« drów albo Kartagińczyków; to wspomnienia pa-
« triotyczne o Konfederatach Barskich, o Kosciusz-
« ce, o Dąbrowskim, o obywatelskiej odwadze
« Rejtana! »

Odkąd pod obcym języcznym uciskiem, najczęściej grubą, nieprzejrzaną zastoną okrywać musimy patriotyczne usiłowania. Z tajnego sprzysiężenia powstała Konfederacja Krakowska w roku 1794; tajne stowarzyszenia zasilaty pieniądzem i ludźmi waleczne legiony Włoskie; i w ostatnich czasach, Dąbrowski przekazał nieszczęśliwemu Łukasińskiemu, ten Sołtykowi, Sołtyk młodszym braciom, pasmo prac tajnych ku oswobodzeniu Ojczyzny. Kiedy sąd sejmowy, patriotycznym oporem swoim przeciw tyranii, a ówczesni więźniowie stanu, mężką stałością, rozniecili szlachetny zapał dla sprawy publicznej w sercach młodzieży krajowej, Wysocki, idąc za śladem starszych, zgromadził w mieszkaniu swoim, celniejszą część podchorążych, i wykonał wraz z nimi przysięgę, « przed
« Bogiem i Ojczyzną: że połączą wszystkie usiło-
« wania, poświęcą życie, gdy tego będzie potrzeba,
« w obronie niepodległości narodowej; i że, na
« przypadek uwięzienia, żaden nie wyda członków
« zawiązującego się towarzystwa. »

Od owej chwili (*, z upoważnienia kolegów, rozszerzał Wysocki związek nie tylko w szkole, ale i po za jej obrębem, a najprzód pomiędzy oficerami wszystkich pułków, następnie zaś i między obywatelską młodzieżą. W piśmie, które w pierwszych dniach rewolucji (9° Grudnia) ogłosił przez dzienniki publiczne, opowiada, z właściwą sobie skromnością, historją usiłowań swoich. Już w połowie następnego roku gotów był rozpocząć wielkie dzieło: akt koronacji cara w Warszawie, stać się miał hasłem powstania; ale narada sprzysiężonych odroczyła przedsięwzięcie. — Pisarze, co tę naradę opisywali później, kiedy duch stronnictw opanował namiętniejsze umysły, rozmaicie opowiadają jej szczegóły: jak zwykle, jedni drugich obciążają wyrzutami, oskarżają o chybienie *najsposobniejszego czasu*. Wysocki, w wspomnionem zdaniu sprawy, nie obwinia ani potępia nikogo; nie posiada niczyjej szerości: daleki od samochwalstwa z prostotą i dobrą wiarą, które były głównem znamięm jego charakteru, objawia rzetelną prawdę: Lipcowa rewolucja Francuzka, nie była jeszcze w ówczas ośmieliła umysłów — ten był istotny powód odwołki.

(* 15° Grudnia 1828 roku.

Dni Lipcowe, jak iskrę elektryczną, rozniósł po całej Europie zapal powstania przeciw ciemnościom. Odtąd dopiero poczęły dojrzewać zamiary związku podchorążych; odtąd, jak opowiada Wysocki, « porozumiewanie się pomiędzy wojskowymi, stało się jawniejsze, otwarte; wszyscy uczuli większe usposobienie do podniesienia oręża, byle ktoś stanął na czele. » Ale jedna wątpliwość wstrzymuje Wysockiego: uznać Naród to przedsięwzięcie wojska? a, bez upoważnienia Narodu, może wojsko odważyć się na takie dzieło? — Zdaniem mojem, nic piękniej nie maluje obywatelskiej duszy Wysockiego, jak ta szlachetna troskliwość.

Dojrzał nakoniec owoc kilkoletnich usiłowań. Naprzód na dzień 18 Października, potem na 28 Listopada, nakoniec na dzień następny naznaczone zostało powstanie. Dniem pierwszej, na wezwanie Wysockiego, zebrał się wybrani z pułków oficerowie, o godzinie siódmej wieczorem, w koszarach gwardii: tam w nocy (z niedzieli na poniedziałek) ułożono plan działań wojennych. Zabezpieczyć się osoby Carewicza, rozbroić pułki Moskiewskie, opanować arsenał i rozdać oręż ludowi — te były główne punkta przygotowanego planu. Spalenie browaru na Solcu, miało być znakiem do jednoczesnego rozpoczęcia wojennych działań.

o danej godzinie, Wysocki, rozzbroiwszy sztyd-wachów Moskiewskich przed Szkołą Podchorążych, wchodzi do sali i woła na towarzyszków :

« Polacy! wybiła godzina zemsty, dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba. Idźmy, a piersi wasze « niech będą Termopilami dla wrogów! » Do broni! do broni! grzmiącym głosem zawołała za nim młodzież, i pochwycając za oręż, pędem błyskawicy wybiegła za ukochanym dowódcą. Wysocki, rozporządziwszy wyprawę szesnastu młodzieńców na Belweder, pod wodzą podchorążych Trzaskowskiego i Kobyłańskiego, sam z resztą szkoły wziął na siebie rzzbrojenie jazdy Moskiewskiej w Łazienkach. Na nieszczęście, zbyt słaby na Solcu ognia, wnet ugaszony, nie dał wyraźnego znaku kompaniom piechoty, które miały mu przybieść na pomoc. W sto sześćdziesiąt młodzieży, trudno było wydołać trzem pułkom: rozproszono hułanów, ale tym czasem huzary i kiryssiery otoczyły mężny hułec i odcięły od miasta. Trzeba było zasiać trupem drogę, aby się do Warszawy przez nieprzyjaciela przetrząnąć.

Lecz, te wypadki nazbyt są świeże i żywo tkwią w pamięci waszej, Koledzy, abym je tu przedsiębrał opisywać. Wspomnę tylko, z jaką szlachetnością Wysocki strzegł czyste dzieło swoje od zmazania krwią bratnią: jak zastaniał życie Stanisława Po-

tockiego; jak, i później jeszcze, a mógłbym kilka przytoczyć przykładów, niezbacząc nigdy z drogi umiarkowania i sprawiedliwości, z obrzydzeniem odpychał od nieskażonego powstania swojego, ten krwi rozlew, który chcieliby za nieuniknioną konieczność rewolucji naznaczyć! Bez osobistych widoków, nie pragnąc nic dla siebie, pragnąc tylko tryumfu sprawy, której ramię i życie poświęcił, nazajutrz po zwycięstwie, zstąpił na powrót do szeregów, którym dopiero co tak chlubnie przewodniczył. Może to był błąd, ale jedyny błąd w chwalebnym zawodzie Wysockiego. Wielkie przedsięwzięcie, w najważniejszej chwili, zostawało przez kilka dni bez wodzy!

Przy rozpoczęciu kampanii, mianowany kapitanem przy boku naczelnego wodza, roznosił Wysocki rokazy Chłopińskiego w bitwach pod Okuniewem, Wawrem i Grochowem; w ostatniej dwa konie pod nim ubito. Wysłany potem, w stopniu majora, do korpusu generała Dwernickiego, towarzyszył mu w krótkiej i nieszczęśliwej wyprawie Wołyńskiej. — Lecz skoro Dwernicki złożył broń w Galicji, natychmiast Wysocki przedarł się na powrót do Warszawy. Pułk 10 piechoty liniowej oddany mu wówczas został w dowództwo. Gdy dzień szturmów Warszawy zbliżył się, najważniejsza do obrony warownia, reduta Wolska, dos-

tała mu się w podzielu. Z zapalem przyjął Wysocki niebezpieczne to stanowisko, a przeczuwając prawie los który go czekał, obiecywał sobie, że jeżeli nie legnie w boju, umrze z męstwem na rusztowaniu, aby męczeństwem nowych mścicieli przysposobić Ojczyźnie. Niestety! nie zginął w boju. Ranny, dostał się w ręce nieprzyjaciół, wraz z okopem który krwią swoją zbroczył. Co za radość, jaka rozkosz dla Mikołaja! jak upragniona pastwa dla zemsty jego! Śmierć na rusztowaniu, byłaby w jednej chwili skończyła cierpienia rycerza i męczennika. Car, wołał *ułaskawić* skazanego na karę miecza, po trzech latach więzienia: osądził, że krwawą zawziętość swoją obficie nasyci, kilkoletniem konaniem ofiary pod ziemią!

MOWA

POŚŁA SZANIECKIEGO.



w Paryżu

NA ZGROMADZENIU WIECZORNEM W SALI MARSOWEJ.

« Ojcowie nasi zgrzeszyli.—Niemasz ich— a my ponosim za nich tułacwo i nędzę! » (a) Chcieliśmy błąd ich poprawić, powstaliśmy; ale i nas nie opuściły błędy, i przez nie upadliśmy na nowo.— Nie trwoźmy się bracia! Upadek ten jest tylko odpowiedzialnością chwilowym, ażeby tem silniej, tem pewniej, tem skuteczniej powstać. Niezapominajmy,

(a) Jeremiasz 57.

że na to unieśliśmy wolność naszą osobistą, ażebyśmy jej użyli na skruszenie jarzma niewoli, które kochaną naszą gniecie Ojczyznę.—Powstanie więc nasze trwa dotąd, i słusznie dzień jego początku, dzisiejszym siódmym czcimy obchodem. — Lecz dokądże jeszcze na obcej ziemi obchodzić będziemy, tę drogą dla nas pamiętkę? I kiedyż przestaną świętokradzką stopą deptać wrogi tę ziemię, którą tylu bohaterów naszych w jej obronie krwią swoją poświęcili? Mająże się wiecznie najgrawać z praw tego szlachetnego narodu, który zawsze stawając w obronie innych, umiał szanować ich własność i nie żądał za to innej nagrody, prócz chwały, którą wyżej cenił nad wszelkie materialne korzyści; bo :

« Polak miał zawsze w sercu wyryte te prawa :

« Cnota jego żywołem, a rzemiosłem sława (b). »

Bracia, prawa te niechaj zawsze będą hasłem i prawidłem tułactwa naszego, one nam wrócą drogą Ojczyznę; przed niemi pierzchną najezdnicy; przez nie zajmiemy pierwsze między narodami miejsce. Miłość ojczyzny podała nam oręż wolności na skruszenie jarzma obcego, sława natchnęła mężstwem

(b) Woronicz w Aszarnocie.

walczących za niepodległość. Wytrwałość i poświęcenie dokona świetnie rozpoczętego dzieła.—Przerwa jaka nas zasmuca jest próbą wytrwałości, jest przygotowaniem do nowej walki, jest przysposobieniem do umiejętniejszego, niż dotąd wydobywania i użycia sił narodu. Siedm lat rozpraw i rozmowań, nad środkami dzwignienia z grobu Ojczyzny, przekonało już dostatecznie wszystkich tułaczy i w kraju pozostałych prawych jej synów, że im większa masa sił połączonych, tem pewniejsze nad ciemnizcami zwycięstwo.—O potrzebie tego połączenia nikt już niewątpi; zrządzi je uposażenie ziemią ludu Polskiego, ziemią, za którą zawsze walczył, a nigdy owoców jej nie był właścicielem.—Nie będzie ona więcej monopolem naszym; każdy do niej równe mieć będzie prawo, każdy dla siebie uprawiać ją będzie. Krzywdzące honor narodu imię pańszczyzny zostanie tylko w kronikach ciemnoty naszej; niebędzie poddanych ni panów, będą tylko bracia Polacy, równi sobie obywatele, sąsiedzi.—Przestannym spierać się o to, kto był pierwszym właścicielem ziemi Polskiej, szlachta czy włościanie? Jedni i drudzy byli wszakże synami wspólnej im matki. Dopóki ona żyła, do niej należał szafunek ogólnego dobra; dziś kiedy legła w grobie, otworzył się obszerny po niej za równo dla wszystkich jej dzieci spadek.—Skoro go

odzyszczem wspólnemi siłami, wspólnie też wszyscy znajdą w nim udział. Napróżno żądaliśmy dotąd, przeciw przywłaścicielom spadku tego, obcej pomocy: dla obcych obcą jest sprawa nasza.— Przekonali się o tem dokładnie, i ci co pukali do drzwi gabinetów, i ci co wierzyli we współczucie ludów. — Ani dyplomacia, ani kosmopolityzm, nie wypędzi wrogów z ziemi naszej. — Dyplomata powie: czyn skończony—posiadanie prawem.— Kosmopolita zaś powie: że dla niego wszystko jest jedno, czy w tym zakątku ziemi, Polskim lub Moskiewskim albo Niemieckim mówią językiem. — Nasze więc tylko Polskie serca, miłością ojczyzny przejęte czują tę wielką różnicę, jaka zachodzi między rodziną a obcą ziemią, między ojczystą a obcą mową, między domowemi a cudzeni zwyczajami, obyczajami i wszystkim co nas od dzieciństwa otaczało, a co nas dzisiaj w tułactwie otacza. Może to jest lepsze, doskonalsze, dla oka piękniejsze, lecz nietyłe do naszej duszy, do naszego uczucia, do naszego serca Polskiego przemawiające. — Żyjąc między obcemi przestajem być sobą; przeniesieni jesteśmy w inną sferę życia. — Żyjemy na innym świecie. Śmierć polityczna, rozdarła nasze rodzinne stosunki, przerwała najświętsze związki, zniszczyła najśrodsze nadzieje.— I jakże przeistoczenie podobne może niewzbudzić w nas siły do odzyskania praw

nam wrodzonych? Bracia! stan ten dla nas przeciw naturalny, trwać długo nie może; ociążać się dłużej na obcą pomoc byłoby zbrodnią przeciw Ojczyźnie, byłoby występkiem zamiedbaniem obowiązków politycznego wychodnia.

Dwa obozy na które dzieli się Emigracja, jedno i to samo przyjęły już hasło, jedną i też samą powtarzają już zwrotkę:—Własnymi siłami,—Wspólne dla nas wszystkich prawa i swobody,—Własność ziemi, punktem zjednoczenia rąk co ją uprawiają i co za nią walczyć mają. — Może te dwa obozy w jednym i tym samym celu, oddzielnemi puszczą się drogami.—Tem lepiej, tem pewniej;—jeśli zbłądzi jeden, trafi do mety drugi, jeśli zejdą się razem na ojczystej ziemi, tam się pogodzą, tam sobie bratnie podadzą dłonie, sędzią pokoju będzie cały naród.

Napróżno dzisiaj wołamy o jedność, napróżno troścym się niejednością.— Od wyjścia wszakże pierwszego człowieka z Raju, jedność skryła się przed ludźmi, została w Raju i tam czeka na nich; miejsce jej od owej chwili opanowała zaraz niezgoda, skutkiem jej nieszczęsny było pierwsze bratobójstwo, a odtąd aż do dziś dnia, ciągle widzimy i pomiędzy ludźmi i pomiędzy narodami kłótnie i niezgody.— A jeżeli Bóg zesłaniem syna swojego pomiędzy ród luzki, Boską nauką swoją nie złączył świata jednością, czegoż my z ziemi

lepianki kusić się chcemy; ażebyśmy ją pomiędzy sobą stworzyć potrafili. Trzydzieści lat lała się krew reformistów z prawowiercami; zostały bez skutku i bratobójcze walki, i Bartłomieja rzezie, Świat został w niezgodzie, a kiedy się przekonał, że wytępienie się wzajemne, nie zmniejsza liczby stronników i że ich uporniejszymi czyni, że rozjątrza nie goi; że żelazem ani gromami przekonać nikogo niemożna; wezwał nakoniec wolność na rozjemcę, a ta rzekła do ludzi: « Niejedność jest dzieckiem mojem, umiejcie jej użyć a czynić będziecie postępy.— Chcecie jedności, opuście moje sztandary, zaciągnijcie się pod chorągwie despotyzmu, lub hołdujcie fanatyzmu ciemnocie; tam ani myśleć, ani działać samowolnie nie będziecie, wola jednego będzie wolą was wszystkich.— Niezgodę poskromi niewola.—Pod moim sztandarem przeciwnie wolno się rozwijać wszystkim namiętnościom, bo u mnie człowiek bez namiętności jest okręt bez żagli, niepotrzebuję dla nich żadnego przymusu, ale im daję za poradnika rozum, za przewodnika rozsądek, za towarzyszkę miłość braterską.— Jeżeli niezgoda przybiera do siebie nienawiść, ja naprzecw nim stawiam tolerancją, a ta wam powie: — « Bracia jesteście, znóście się nawzajem.— » Tolerancja poskromiła wojny i rzezie religijne; do domów różnowierców wprowa-

dziła miłość braterską i połączyła ich rodziny, dawniej niedopuszczalnym węzłem małżeństwa. Polityka używając do celów swych samolubnych za narzędzie religijne właśnie, musiała nakoniec uleść silnemu nastawianiu rozumu i dopuścić do gabinetów wolność i tolerancją wyznań religijnych.— Ta sama polityka używając czas długi do celów swoich za śrzodek haniebny, narodową nienawiść i różnicę zasad, przyzywać już musi na pomoc tej samej, co w religijnym względzie, wolności i tolerancji politycznych opinii.— Wolność druku odniosła w tej mierze tryumf.—

Rewolucie świata całego przekonały już dosyć o potrzebie tolerancji; wolność bez niej jest najsroższym despotyzmem.— Bracia! my dzieci prawej wolności, mamy niechcieć tolerancji? Przestaśmy marzyć o jedności, a doświadczeniem wzmocnieni poprzysiężmy tolerancją. Ona wypędzi z pośród nas nienawiść,— ona zbliży nas do rozsądnej dyskusji, ona otworzy postępowi drogę, ona nas połączy prawdziwie Polskiego braterstwa węzłem.— Arystokrata, Demokrat, nie są wyrazy Polskie; Greckie nazwania nie są narodowe, u ojców naszych nie były znane.— Bogaci czy ubodzy, wysokiemi urzędami świetni czy ziemię uprawiający, wszyscy pisali się i nazywali się bracią.— Jeżeli wyrzucamy im błędy, czemuż nie mamy cnot ich naślado-

wać? Pragniem równości, dla czegoż tworzym różnicę? Jeżeli nam się zdaje ktoś wyższym, podnieśmy się do niego, a nie żądajmy ażeby on ukląkł przed nami: nazywając go arystokratem, to jest człowiekiem wybranym,—poniżamy sami siebie—wybory od nas zależą, odmówny kreski, a przestanie być wybranym. « Dla czegoż oni wielecy? » zawołał Mirabeau w zgromadzeniu narodowym, « bo my na kolanach.—Podnieśmy się, a będziemy « im równi. » Od nas więc samych równość zależy, nikt inny nadać jej nam nie może; nikt jej przeszkodzić nie jest w stanie.—Minęły czasy przywilejów; wstydzą się za nie, nawet absolutne oświeceniście monarchie (c). Niechaj więc nas opuści na zawsze mara przywilejów, i zgasłej dawno tak nazwanej, choć u nas nieznaney, arystokracji. W dwóch obozach Emigracji, widzę tylko czystych Republikanow i zwolennikow monarchii reprezentacyjnej; celem jednych i drugich, niepodległość Ojczyzny; kto ją zdobędzie pierwszy, ten obejmie ster tymczasowy, a naród wyrzeczce, co hędzie dla niego najlepszem.—Chcieć zawczasu narzucać narodowi tę lub ową formę, byłoby to ubliżać godności wszechwładztwa jego; byłoby to ostudzać zapaf i przecinać wszelkie przyszłości nadzieje. Wszys-

(c) Np. Pruska.

cy spodziewać się powinni czego sobie kto życzy; każdy podług siebie da kreskę na reprezentanta swego, a ogół reprezentacji odpowie zapewne życzeniom, jeśli nie wszystkich, to pewno większości.

O takich Emigracji usposobieniach gdy naród poweźmie przekonanie, z ochotą przyjmie nas na łono swoje, z ochotą poświęci się wraz z nami za niepodległość wspólną; niebędą go zastraszać krwawe sceny socialnej rewolucji, i nikt się lękać nie będzie o utratę swego mienia.

Zadnego narodu arystokracja, nieprzewyższyła szlachty Polskiej w poświęceniu dla Ojczyzny; dla jej odzyskania, dla jej dobra i pomyślności, niebędzie ona żałować ni krwi, ni majątku. Z radością ona uzna włościanina jakó brata i sąsiada, skoro go ujrzy, ochoczo stawającego do boju w kole rycerskiem. Odtąd niebędzie szlachcica ni chłopca, lecz sami bracia Polacy.

Opatrzność kierująca losami narodów, widząc tak szlachetną poprawę synów Polski, i tak doskonałe wykształcenie w szkole nieszczęść i niedoli, ulituje się niebawem nad tułactwem naszym i zaprowadzi na oswobodzone od wrogów łono Ojczyzny.

Oby ten obchód na obcej ziemi mógł być ostatnim! Obyśmy na ziemi ojców opowiadając przygody i dzieje tułactwa naszego, z chlubą dla nas wy-

rzec mogli : Ojcowie nasi zgrzeszyli, my znosząc
tufactwo za nich, wróciliśmy wydartą niepodle-
głość i swobody.

Młodzieży! ramie do ramienia,
W tobie jutrzeńka wolności,
Za tobą słońce zbawienia (d).
Miej tylko wryte na sercu te prawa :
Cnota twoim żywiołem, a rzemiosłem sława.

(d) Mickiewicz w odzie do młodoci.

GŁOS

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO



w Paryżu

NA ZGROMADZENIU WIECZORNEM W SALI MARSOWEJ.

Są dla ludzkości chwile wyciężenia, w których
zapały gasną a głosy milczą; w których dusze ob-
wijają się płaszczem snu, by uroczyście wymarzyć
Epopeję przyszłych wielkości.....

Należy szanować ten spoczynek niezbędny od-
młodnieniu potęg twórczych. Należy odłożyć nie-
nawiść i wiarę aż do lepszych czasów; odroczyć
proces zemsty przed godniejszy Trybunał—Niemam
też zamiaru zbudzenia w was świętych oburzeń;

cierpieć jeszcze.... Spijcie, spijcie jeszcze gruzy posłane piorunem Moskiewskich armat..... Spijcie przyjaciele w całunie wygnania.... .. Spij o droga Polsko.—Nie wstawaj, aż ze świtem Wschodu; poczekaj aż pochodnie aniołów oświecą drogę, którą cię Bóg chce popchnąć do kapitolu świata. Wszakże dość długo, olbrzymi sztyldwachu, czuwał u wrot Europy.... Na innych kolej.....

Nie Panowie; nie przychodzę budzić waszej zemsty; przychodzę ubalsamić wasze chore serca i zaśpiewać hymn żalu nad grobem matki naszej.—Przychodzę naprzód przypomnieć wam coś my winni szlachetnemu narodowi, który zebrał i przechował szczątki rozbitej Ojczyzny naszej; przychodzę w imieniu waszem złożyć hołd wdzięczności Francji, tej opiekunce wszystkich świętych cierpień; tej arce, w której zagrożona Wolność składa tablice swoich przykazań, za każdym potopem krwi, którym Azja zalewa niwy Sławiańskie.....
O Francio! Francio! Kraino Potęgi i Światła, Eddo wszystkich przepychów, wszystkich tryumfów świata, niech Bóg zaspokojeniem życzeń twoich opłaci gościnność, udzieloną przez cię wygnancom Polski.

O Francio bądź dobrą siostrą; Królowo ziemi, użyż nam brzegu purpury, którą zamiatasz trony, na otarcie łez kilku. Nie urągaj się ze zwyczajów

naszych; nie trwóż się naszym obchodem.—Złóżcie napis na grobowcu, o to święto nasze.

Kiedy dziecię umrze, matka jego klęka na małej trumnie i płacze.— Kiedy żołnierz umrze, towarzysze jego strzelają nad grobem, by w obłokach wojennego dymu wzniesić duszę jego do niebios.— Kiedy Król wschodni umrze, sługi i żony jego z radością mieszają swoje popioły do pańskich popiołów.—Gdy Alaryk umarł, wody wystąpiły z brzegów by olbrzymowi ustąpić koryta.— Gdy Chrystus skonał, cienie świat objęły, a stworzenie za drżało od wysokości słońca aż do głębi piekieł.— Lat temu siedm skonał lud.... lud wielki i święty: jak go pochowano?..... jednym westchnieniem tylko; ale westchnienie przylgnęło do ruin, a czasem echo przeszłej chwały powtarza westchnienie; a wtenczas coś niepojętego dzieje się na ziemi. Jęki żywego świata, ustępują jękom świata obumarłego; łyż matek, dym prochu, popioł niewolników, nurty rzek, cienie Boga i Piekieł, niktą przed tym jękiem, ale go ułomny język człowieka, ni pojąć, ni oddać nie może...

Nie dziwcie się też Panowie niemocy moich wyrazów; napróżno bym się silił na odkrycie tajemnicy, która nie chce mieć innego tłómacza jak zemstę, innej pociechy jak zwycięstwo, innej sprawiedliwości jak krew za krew.

Pięć lat temu, Panowie, byłbym wam pokazał szkarłatną chmurę, pędzoną zachodnim wiatrem na carskie stepy.—Zaprzągił bym był do niej serca i miecze wasze, śpiewy i zemstę waszą.....
Dziś milczę; bo nie śmiem poniewierać świętości, któremi się zastraszają zbolełe dusze nasze, jak zniewieściały satrapa, ciężarem starożytnej zbroi.

Darujcie bracia! darujcie. — Jakimżeż prawem załę się na was?... Oto chyba prawem rozpaczy, która rzuca się w grobie by odetchnąć i zmartwychwstać..... O Ludy! Ludy! ileż wam ofiar trzeba! Wolności, Wolności! nienasycony Boże, ileż krwi wypiją twoje ołtarze, ileż wieków trzeba twoim wyrokom, ileż kadzidła na przebudzenie twojej dzielności?... Wolności, nieczuły bałwanie! Żarłoczny Molochu czegoż ci odmówiono? Czegoż żądasz? czegoż się lękasz? na co czekasz? czegoż zwlekasz?... Ludzi chciałeś, a na twojej drodze więcej ukłękło batalionów, niż by ich trzeba było Tamerlanowi na zawojowanie świata..... Złota chciałeś, a w rękę twoim stopniały bogactwa Europy... Miłości chciałeś, a naród bohaterów oddał się tobie bez żalu, bez warunków, bez namysłu.... Wolności! gdzie te bataliony, gdzie to złoto, gdzie ten naród?..

Kiedy starzec usypia po długich mękach, śmierć go obwija w swoje szerokie skrzydła i całuje w czo-

ło..... Starzec błednieje i kona z westchnieniem, którego świat nie słyszy. Kiedy lud zużyty, chwala mu natrętą; w tedy on sprzedaje się innemu za trochę spoczynku i dymu..... Nicosej jest pociechą po długim i trudnem życiu..... Ale umierać w kolebce, czuć swoją młodość, czuć swoje siły, czuć swoją wolę, drgać jeszcze miłością i żądzą, i mimo młodości, mimo woli i żądzycy lecieć w przepaść..... Słyszycy pożegnania braci.... Czuć ciężar zasypu na trumnie swojej.... O przyjaciele! wszak to dzikie katusze?..

Umierać ze świtem zorzy wiary i oswobodzenia, którą się rumieni widnokrag młodych światów; umierać kiedy wszystko otwiera powiekę promieniom niezmierzonej przyszłości; umierać w sam dzień zaręczyn swoich z dziewicą wolności... Wszak to straszny wyrok?..

Rządcy, Hetmany, Posły, dzierżyciele pióra i miecza, bracia serca, współ wygnańcy, wy wszyscy których tu widzę zebranych po sześciu latach wygnania, czy przypominacie sobie ten wieczor, w którym archanioł pomsty zastukał do drzwi ciemniczów naszych?... był to wieczor jasny i mroźny.... wieczor stworzony dla nas ludzi północy... wiecz r rzeźwy, którego świstem pędzone obłoki kreśliły po niebie MANE, THECEL, PHARES, nad głową tyranów. Ale o czem wam gadać? Alboż to

trzeba przypominać wam dzieje wasze; albow to nie jesteście sami, żyjącą historią? albow to nie nosicie na piersiach waszych śladów tysiąca bitew? Czyż mózgi wasze nie są monstrancją, w której Bóg przechował hostię cierpienia?

O jak my to byliśmy dumni i wielcy w tej nocy, która jednym cięciem żelaza zmasała piętnaście lat ohydy! Jak to serca nasze biły w takt, na dźwięk miecza, którym uderzaliśmy grobowce jakby dla zbudzenia poległych pamiątek. — Wszystkie cuda poezii gubią się w tych olbrzymich wspomnieniach, a mowa ludzka napróżno u ich stóp się czołga. — Drażnią tylko duszę, wyciskają łzy i jęki, wyzywają niewczesne żale jak powieść utraconego raj. — Bo to wtedy ród ludzki zdawał się szlachetniejszym; każdy kamień Warszawskiego bruku zdawał się ołtarzem i tronem, i na każdym z nich byliśmy gotowi postawić bożyszcze i kadzić mu parą krwi naszej....

Mróz zimowy upajał nas szaloną radością. — Koblance śniegu jasniały nam jak ślubna szata młodej Ojczyzny. — Wszystkie głosy, wszystkie szczęki, wszystkie westchnienia rozrzuconej stolicy, wzniosły się chórem ku niebiosom, by spaść na serca w rosie uniesień i szczęścia. — Bracia! O bracia! wszak się w ten czas stworzenia tliły blaskiem, którego im brak dzisiaj; dmuchnięciem wy-

woływały cienie przeszłości, wstrząsały kopułami świątyń, siały pulki po pustyniach. — Cmentarze gdzie ciemiejczy pochowali młodość i dzieje nasze; cmentarze zmartwychwstawały na werbel bębnowy, a szkielety Bohatyrów równały się niezmiernym frontem, rycząc: Zemsta! Zemsta!....

O! wtedy wszystko było życiem i płomieniem, radością i zmartwychwstaniem, ufnością i szalem. Była to uczta Tytanów, uczta stuletnia połknięta w stu godzinach. Uczta niebieska co się zapożyczyła u wieczności, by wspaniałością swoją zawstydzić wszystkie rozkosze, wszystkie majestaty ziemskie.

O tak bracia! huczna to była biesiada!... Trzy potomstwa olbrzymie zasiały w koło, w przeciągu czasu który nie wystarcza Bogu na zbudowanie dziecięcia, i wszystko pożarły... Wszystko.... wiara rycerska, dziewicza miłość, pociechy rajskie, czysta sława, niewinne marzenia, ufność w Bogu, wszystko co jest świętem na ziemi... i w niebie.... wszystko znikło....

I w coż więc wierzyć o Boże! jeśli wszystko co ty nazywasz bohaterstwem, poświęceniem, cnotą, sprawiedliwością, oprzeć się nie zdołało zapędowi Arymana, któremu szatan powierzył chorągiew Genzeryka... O Boże! Boże! miałeś lud szlachetny i poczciwy, który cię błagał z prostotą, a ko-

chał z zapalem; miałeś świątynie dawne jak ty, czyste jak ty, wspaniałe jak ty; miałeś Apostołów skromnych i światłych, którzy cię o nic nie prosili nad promień słońca, nad łzę miłości twojej.... A tyś pozwolił lud twój wykosieć barbarzyńcom, ludo-żercom co zarzynają dzieci na ołtarzach glinianych bałwanów. — Pozwoliłeś dwugłowemu Potwotrowi zająć miejsce twoich świątyń; głos Apostołów twoich zagłuszył huk Azjatyckich bębnow; a ty milczysz Boże !.... O Boże dziwaczny ! Boże niepojęty ! czyż to już wszelkie prawo marzeniem, wszystko co ziemskie pośmiewiskiem ?.....

I cożes postawił w miejsce tego narodu, którego hymny i ofiary zdruzżyły aniołów twoich ? Cożes postawił w miejsce wojsk osłaniających ziemię, w miejsce prawa opiekującego się towarzystwem, w miejsce wiary płacącej ci daninę ?.... Oto gruzy i pustynie.... sztyldwachy dla piluowania gruzów i pustyni.... sztyldwachy dla odpowiadania na wycia wilków, sztyldwachy dla stawiania czoła łosom; sztyldwachy u bram pozostałych kościołów, by nie przepuścić westchnienia; sztyldwachy na popiołach, by ostatnią w nich zgasić iskrę; sztyldwachy na granicach nieszczęsnej ziemi, by przejąć znaki braci tułaczów; sztyldwachy na grobach dla oparcia się zmartwychwstaniu mściwych trupów !.

A na Krzyżu tego olbrzymiego cmentarza, rozpiął

się twój wybrany... Skrzydłami sięga od Archan-gelu do Oddessy, i nocą swojego cienia zakrył ćwierć kuli ziemskiej..... Kto on jest ? z kąd on przyszedł ?.... Czego on chce pomiędzy ludźmi ?... Jeśli on jest Bogiem tobie równym oddajże mu berberło twoje; jeżeli to zaś duch zniszczenia, posłaniec piekiel, czemuż go nie ztrącisz w otchłanie ?..... Dumny jak Tytan, on stawia tron na tronie i gruzy na gruzach, by dosięgnąć ciebie; podły jak szatan, czołga się w zguiliznie grobów, by niepokoić umarłych. — Upior, kometa, czy płaz, on zarazem urąga się z twojego słońca i hołduje głupim przesądom w obliczu konającego przyrodzenia i zkamieniałej ludzkości... Na odgłos jego imienia Królowie blednieją, narody wdychają, państwa się walą, anioły kłamią, potępienice śmieją się śmiechem okropnym !.. Bracia widzieliścież kiedy owo niepojęte stworzenie, które Mikołajem zowią ?..... Może to rycerz z bronzu, albo tajemniczy mędrzec utajony w wnętrzościach ziemi, jak wielki magnes na którym kula ziemską wiruje; albo też chemik, któremu wulkany alembikiem, a piekło ogniskiem. Albo też wreszcie zagadka, jak Brahma, jak Chrystus, jak przyszłość..... Czy to Bóg, czy Czart.... Potwór potęgi, czy potwór zbrodni ?... Karol Wielki czy Attyła ?..

Bynajmniej... To nawet nie zupełny Rozbójnik;

po stepach Sybiru, spuść na jej czoła promień słońca twojego, by w promieniu poczuła całość braci....
Jeżeli kiedy ujrzysz dziewicę zagnaną do łoża Woznesieńskich Satrapów, pošlej jej w tchu wiatru żale wygnańców. Weź jej duszę, daj nam jej serce; trupa jej zostaw Satrapom !....

Jeżeli wszystkie jęki, wszystkie żale, wszystkie zapały ojczyście umilkły pod kirem niewoli, o Panie choć w cichem westchnieniu zanieś męczennikom pożegnanie braci...

O Bohatyrowie zapomnianej wiary! cienie święte, które z głębi cmentarzów, sami już tylko strzeżecie Polską ziemię.... Nie wywołam was.... lękam się by służalce cara nie spodliły imion waszych i nie splamiły szaty anielskiej, zakątem swojego sądu.....



120.

38676

W Drukarni Maulde i Renou,
na ulicy Bailleur, 9-11.

